

Dawnych ubeckich metod ślad

Kac alkoholowy, przed którym z taką troską przestrzegał polskie społeczeństwo premier Donald Tusk w swoim wigilijno-noworocznym orędziu telewizyjnym, to, mówiąc językiem posłów z Wiejskiej, „mały pikuś” w porównaniu z kacem, jaki męczy każdego trzeźwego, daremnie szukającego oznak przyzwoitości w polityce. A kac ponad dwuletni pojawił się wraz z objęciem władzy przez Platformę Obywatelską i Donalda Tuska, i niestety pogłębia się z dnia na dzień.

Przesłuchanie przez sejmową komisję do spraw zbadania afery hazardowej posłów opozycji: Beaty Kempy i Zbigniewa Wassermanna, wcześniej z tej komisji wykluczonych, to przykład szczególnej hipokryzji politycznej. Obrona przez atak, odwrócenie kota ogonem, łapaj złodzieja, itd. Zagrywka tyle prymitywna, co medialna i gangsterska zarazem.

Nie można nie pamiętać obłudy, tej charakterystycznej tępej atmosfery zakłamania, w jakiej mijały smutne lata politycznego sądownictwa w PRL-u. Bandycka, bezkarna władza mogła mordować przeciwników politycznych bez sądów, często to robiła, jeszcze nawet w 1990 roku, ale równocześnie wielce zabiegała o zachowanie pozorów. Im większej miała dokonać zbrodni, tym staranniej przygotowywała się do jej ukrycia przed opinią publiczną, uprawiając tę właśnie perfidną grę pozorów. Z przyzwoitego człowieka, patrioty zrobić w sądzie oszusta i zdrajcę to jedno, ale drugie, znacznie trudniejsze zadanie to stworzyć pozory, fałszywie uwiarygodnić że oskarżony został

sprawiedliwie osądzony i uczciwie skazany. A najsprawniej było, gdy oskarżony sam przyznawał się do winy zmuszony w śledztwie torturami. Wówczas sędzia, oskarżyciel, adwokat, świadkowie, publiczność i dziennikarze nie musieli się już tą grą pozorów męczyć. Był to czas, gdy i wymiar kary zależał od decyzji partyjnych mocodawców z ubeckich, kryminalnych urzędów. Wszystko podporządkowano całkowitej eliminacji przeciwnika politycznego, ale przy zachowaniu pozorów demokracji, praworządności, sprawiedliwości, uczciwości procesu, niezależności mediów, itd.

Od dawna nie ma u nas mordów sądowych, ale z sądowej atmosfery tamtych lat, kiedy bezwzględnie niszczone ludzi, przede wszystkim ich godność, coś jakby zostało. Choćby ta trudna do zaakceptowania nadgorliwość w niszczeniu, pogńębieniu przeciwnika politycznego. Agresja połączona z zaciekleścią w forsowaniu swoich racji. Ta postawa cynicznego triumfu, gdy uda się wywołać u przeciwnika postawionego w roli świadka stan zakłopotania czy wątpliwości.

Powszechnym zjawiskiem za komuny było żądanie od obywatela, podejrzanego o cokolwiek, pisania życiorysu, po to, by porównać z życiorysem pisanym wcześniej, w poszukiwaniu nieścisłości, aby znaleźć haka. Śladów tej metody możemy doszukać się gdy poseł komisji śledczej zadaje świadkowi kilka razy to samo pytanie i domaga się na nie odpowiedzi. I jeszcze ta żenująca gra pozorów, demonstracyjna i zakłamana uprzejmość granicząca z pospolitym chamstwem, która ma świadczyć, że

wszystko, jak to w demokratycznym państwie, jest zgodne z porządkiem prawnym i przyzwoitością, że tego wymaga poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości.

I tu historyczna dygresja. WRON (Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego), samozwańczy organ, bo nieistniejący w obowiązującej wówczas Konstytucji PRL, narzuca siłą Narodowi stan wojenny, a powołuje się na uchwałę Rady Państwa, która zgodnie z obowiązującą Konstytucją PRL, nie miała prawa stanowić dekretów z mocą ustawy, w tym „dekretu o stanie wojennym”, gdyż trwała sesja Sejmu. To przykład, czym było dla komunistów prawo, także to stanowione przez nich samych. Niestety atmosfera kłamstwa, tego fundamentu, na którym zbudowano PRL, jest ciągle w naszym życiu społecznym i politycznym obecna, a prawda i sprawiedliwość to często abstrakcyjne stany wiecznego oczekiwania.

Zadaniem Platformy Obywatelskiej i jej członków w „komisji hazardowej” jest takie zmarginalizowanie i skanalizowanie oskarżeń o korupcję, aby partia i jej szef ponieśli jak najmniejsze straty w wynikach badań opinii publicznej. Toczy się widowisko medialne, które deklaratorywnie ma ukazać prawdę o korupcji na szczytach władzy, ale faktycznie jest sceną, na której rozgrywa się walka o podtrzymanie własnej wiarygodności i równoczesne podważenie wiarygodności przeciwnika, czyli pisowskiej opozycji.

Z punktu widzenia oczekiwań członków komisji hazardowej wyjaśnienia posłanki Bety Kempy na temat jej udziału w

„procesie legislacyjnym” nie miały żadnego znaczenia, bo nie o to im chodziło. Szło o znalezienie pretekstu do podważenia jej wiarygodności jako osoby ponoć niesłusznie uzurpującej sobie prawo do używania tytułu prawnika. Przypomniano także konflikt posłanki z sejmową komisją etyki poselskiej. To także miało się niekorzystnie kojarzyć i nieważne, że nie ma to żadnego związku z wyjaśnianiem spraw hazardowych w legislacji. Dlatego posłowie PO stawiają pytania, z pozoru pełne troski o prawdę, w swojej formie niekiedy pozbawione znamion niechęci do świadka, ale stawiające go w sytuacji, w której nie może odpowiedzieć inaczej jak: „nie pamiętam” albo „nie słyszałam”. Ilość tych samych odpowiedzi ma przechodzić w jakość, niezbyt korzystną dla świadka, który, skoro tyle razy nie pamięta, to znaczy, że „coś kręci i ukrywa”. Ta jakość ma się zamienić w punkty społecznej dezaprobaty.

Komisje śledcze oddają stan patologii w jakiej znajduje się nasze życie polityczne. Transmisje telewizyjne potęgują ten negatywny obraz. Przed kamerami gorliwi stają się gorliwsi, bezczelni bardziej chamscy, nienawistni wręcz wrodzy, głupszy jeszcze bardziej prymitywni. Przewodniczący komisji może odebrać świadkowi głos i wyłączyć mu mikrofon, ale także innemu członkowi komisji. Równocześnie członek komisji, jak na przykład poseł Jarosław Urbaniak, logik z PO, nie musi wcale słuchać świadka. Ze swojego komputera na stole obiera pocztę elektroniczną, najprawdopodobniej z instrukcjami i poleceniami oraz przeszukuje strony internetowe w poszukiwaniu haków na

świadka. Nie jest to na pewno kulturalne zachowanie ale za logiczne, gdyż w tej „logice” cel, czyli zniszczenie przeciwnika politycznego, ma uświęcać wszelkie środki. Odpowiedzialność za psucie debaty publicznej, za tę zatęchłą atmosferę, w której można się doszukać dawnych ubeckich metod, spada na Platformę Obywatelską, która po podwójnej przegranej w 2005 roku wraz z większością salonowych mediów przystąpiła do bezwzględnego niszczenia opozycji i robi to nieprzerwanie.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 07.01.10